

# Naftali Bezem, mistrz wątpienia

29. grudnia 2012 roku w Muzeum Sztuki w Tel Awiwie, jednej z wiodących instytucji kulturalnych i artystycznych Izraela, otwarto retrospektywną wystawę prac Naftalego Bezema „Toing and Froing”. Korzenie tego artysty, który urodził się w Essen w 1924 roku, tkwią w Polsce - jego rodzice pochodzili z Błazowej pod Rzeszowem. Malarstwo Bezema, określone przez niemieckiego historyka sztuki Matthiasa Kohna jako późny klasyczny modernizm, operuje swoistym symbolicznym językiem, czerpie z Jankiela Adlera, Picassa i Fernanda Légera. Wystawa czynna jest do końca marca 2013.

\* \* \*

**- Jestem mistrzem wątpienia - mówi Naftali Bezem o sobie, o swojej drodze twórczej, która zaprowadziła go na Parnas. Brał udział w najważniejszych wydarzeniach artystycznych: Biennale Weneckie, Biennale Sao Paulo. Urodzony w niemieckim Essen malarz izraelski długo mieszkał w szwajcarskiej Bazylei. W roku 2010 przeniósł się do Tel Awiwu...**

*- Nigdy nie byłem w Polsce, ale teraz, na starość chciałbym zobaczyć miejsce, skąd pochodzili moi rodzice. Szkoda, że nie mam na to już sił. W polskiej ziemi leżą tysiące moich przodków, boję się tego.*

Nie mam odwagi powiedzieć mu, że na stronie internetowej Błazowej, położonej niedaleko Rzeszowa miejscowości, z której pochodzili jego rodzice, jest tylko niewielka wzmianka o przedwojennej społeczności żydowskiej, która tam mieszkała. Twórczość tego artysty jest ściśle związana z historią europejskich Żydów drugiej połowy XX wieku. W jej emocjonalnej warstwie jednak, w poetyce symboli, jest na tyle uniwersalna, że przemawia do każdego. Pokazuje też, jak bardzo historia, a szczególnie historia ostatniego stulecia, spleta się z twórczością.

Rysował od zawsze. Jak twierdzi, nauczyciele przepuszczali go z klasy do klasy tylko dlatego, że tak dobrze rysował. Widzieli, że to jest jego przyszłość. Ze szkolnych umiejętności - śmieje się Naftali - pozostało mu tylko dodawanie, i to jedynie małych sum.

Urodził się 27 listopada 1924 roku w Essen, w niemieckim Zagłębiu Ruhry, jako najmłodszy z trzech synów małżeństwa Bezem spod Rzeszowa, którzy przyjechali tu do brata matki w poszukiwaniu lepszego życia. Ojciec opiekował się miejscową synagogą. Mówili na co dzień jidisz. Rodzice rozmawiali po polsku tylko wtedy, gdy nie chcieli, by dzieci coś rozumiały. Niekiedy ojciec zabierał Naftalego do zegarmistrza-Polaka - tam przysłuchiwał się melodii polskiego języka. Nie nauczył się go nigdy. Pozostała tęsknota.

To spokojne dzieciństwo nie trwało długo. Coraz intensywniej dawało się odczuć nadchodzącą hitlerowską burzę. Naftali niewiele z tego rozumiał - chodził niekiedy oglądać wystawionego w gablocie „Stuermera” (agresywne antysemityczne pismo niemieckie) - tam były takie dobre, zabawne rysunki...

Rok 1938, jesień. Przyszedł ze szkoły. Matka w pośpiechu kupiła zimowe płaszcze dla dzieci. Wszyscy Żydzi muszą natychmiast wyjeżdżać do miejscowości, z których pochodzą - taki był nakaz nazistowskiej administracji. Spakowali trochę cenniejszych rzeczy, klucze zostawili u sąsiadów. Nikt nie przypuszczał, że na zawsze.

Wylądowali w obozie przejściowym na polskiej granicy, w Zbąszynku. Tam 14-letni Naftali mógł nareszcie rozwijać swoje talenty: grał w zespole teatralnym, codziennie przygotowywał gazetkę ścienną, napisał książkę. Później ta książka miała mu uratować życie. W zimie przyjechał ze spektaklami teatr żydowski ze Lwowa. Naftali zaprezentował swoje umiejętności aktorskie i... dostał propozycję przyłączenia do zespołu. Nie skorzystał, nie potrafił jeszcze zrezygnować z opiekuńczych skrzydeł matki.

Właściwie bał się jechać do Polski. Kilka miesięcy później, gdy Jung Alija (organizacja ratująca żydowską młodzież) po przeczytaniu młodzieńczej książki Naftalego zaproponowała mu wyjazd do Palestyny, była to już zupełnie inna sprawa. W latach 30. w każdym żydowskim domu stała puszka, do której zbierano pieniądze na wykup ziemi od Arabów. Dzieci opowiadały sobie, że ziemniaki co prawda tam nie rosną, ale pomarańcze zrywa się z drzew.

Marzenie o Ziemi Obiecanej stało się rzeczywistością. □Wiele lat później Bezem dowiedział się, że jego rodziców widziano po raz ostatni w transporcie do Oświęcimia. Bracia się uratowali.

Podróż trwała długo - najpierw pociągiem, potem statkiem.

14 sierpnia 1939 roku przyплыnęli do brzegów Palestyny. Naftali musiał skoczyć ze statku. Wprost w otwarte ramiona brytyjskiego żołnierza. Skoczył i zemdłał. Tego dnia jeszcze kilka razy tracił przytomność. Wszystko, co znał, zostało daleko. Upalny klimat, nowy język, nowi ludzie - tego trzeba było się nauczyć... Statek stał się w jego malarstwie symbolem ocalenia.

Wyjazd spowodował, że Naftali zmienił się diametralnie: z chowanego pod kloszem chłopca musiał stać się samodzielnym młodzieńcem. Zaczęło się od prania skarpetek, które sztywniały z przepocenia podczas marszu po pustynnych terenach.

Wkrótce zaczęła się szkoła i zarabianie korepetycjami. Pracował krótko. Ze względu na stan zdrowia wysłano go na kurację. Z tego samego powodu nie wcielono go do armii. Na szczęście dostał pracę jako grafik, projektował propagandowe druki.

Za radą znajomego w 1943 roku rozpoczął studia w Bezelel, Akademii Sztuk Pięknych w Jerozolimie, gdzie jego nauczycielem i mentorem był Mordechai Ardon. Ardon pochodził z Tuchowa, wcześniej był znany pod nazwiskiem Max Bronstein, był uczniem Bauhausu w Weimarze i Dessau, a w latach 1929-1933 wykładowcą w Itten-Kunst-Schule w Berlinie (w 1934 zamkniętej przez nazistów).

W tamtym czasie w Palestynie większość młodych ludzi była samotna, oderwana od rodzin, spragniona bliskich kontaktów. Prawie wszyscy mieli poglądy lewicowe. Naznaczeni traumatycznymi przeżyciami, potracili wiarę w Boga. Wiara w człowieka i w możliwość stworzenia nowych form współżycia - sprawiedliwych i równych dla wszystkich - to był nowy światopogląd. Naftali zaangażował się w ruch tworzenia nowych kibuców. Za wszelką cenę chciał wrosnąć w tę ziemię, dać się wchłonąć przez nowy świat, który niósł nadzieję. Sztuka miała być środkiem do realizacji tej idei.

W 1948 roku, po ukończeniu studiów w Bezelel, rozpoczął tam pracę. Wkrótce, jako młody asystent, został wysłany na Cypr, do obozów zorganizowanych przez Anglików dla nielegalnych emigrantów z Europy. Tam prowadził zajęcia plastyczne, które miały funkcję terapeutyczną, miały pomóc przybyszom w aklimatyzacji i w przezwyciężeniu traumatycznych wojennych przeżyć. Warunki były spartańskie: blaszane baraki w lecie rozgrzewały się, więc zajęcia trwały tylko od szóstej do jedenastej rano, potem upał stawał się nie do zniesienia. W zimie stawały się "lodówkami". Woda dowożona była beczkowozami, wokół nich zawsze panował ścisk, zewsząd słychać było płacz dzieci... A Naftali opowiadał o Paryżu, o malarzach z początku XX wieku - o sprawach abstrakcyjnych, o lata świetlne oddalonych od otaczającej rzeczywistości.

Hannah, jego późniejsza żona, uczyła rękodzieła artystycznego: tkactwa, introligatorstwa, liternictwa. Pomimo trudnych warunków, pomimo ogrodzenia z drutów kolczastych, wieżyczek strażniczych, dla wszystkich, i nauczycieli, i uczniów, był to czas niezwykle twórczy. Ludzie, którzy w tym uczestniczyli, spotykają się do dziś, by wspominać razem te wspólne chwile.

Ogłoszenie przez Ben Guriona w 1948 roku niezależnego państwa Izrael zastało Naftalego na Cyprze. Już tam został zaangażowany przez tajne służby, a po powrocie zorganizował "podziemne" laboratorium do produkcji

falszywych dokumentów - pracował dużo, malował tylko dorywczo. □Nieprzerwanie towarzyszyła mu idea sztuki przekazującej powszechnie zrozumiałe idee.

W 1949 roku otrzymał stypendium i wraz ze świeżo poślubioną żoną udał się do Paryża, gdzie w Centre d`art sacré uczył się malować freski. Skończyło się to jednak szybko - zbuntowany przeciw religii w ogóle artysta nie mógł pogodzić się z inną, katolicką, interpretacją scen biblijnych. Za to praca przy produkcji nielegalnych dokumentów trwała nieprzerwanie.

W międzyczasie żona urodziła syna. Małżonkowie wraz z dzieckiem w 1951 roku wrócili do Izraela. Zamieszkali w Tel Awiwie.

Wrażliwy na problemy społeczne artysta w swoich obrazach często wypowiadał się na ich temat. Jeden z obrazów z tego okresu wywołał gwałtowne reakcje: "Z pomocą marynarzom" z 1952 roku był przychylnym komentarzem do strajku marynarzy. Realistyczny, w konwencji obrazów malowanych w tym samym czasie w Polsce. Nie spodobał się!

W 1953 roku Naftali wraz z żoną zaprojektował wystawę dokumentów o Holocauście w kibucu Lohamei Ha`Gettatot. Pozwoliło mu to w pełni uświadomić sobie, jakiego losu uniknął, przed czym uratowała go Jung Alija.

W tym okresie powstało wiele wstrząsających obrazów, rysunków i grafik, w których artysta próbował znaleźć artystyczną formę dla wydarzeń, które wstrząsnęły dotychczas uznawanymi wartościami świata. Utrzymane w stylu grafik Goyi, niekiedy zawierały dramatyczne elementy rodem z Picassa, który był dla niego w owym czasie mistrzem nad mistrze.

Niestety, w tym właśnie czasie młodą rodzinę dosięgło nieszczęście: Hannah zachorowała na chorobę Parkinsona.

W roku 1954 zaproszono Naftalego Bezema na Biennale w Wenecji, by zaprezentował cykl rysunków węglem. Przez swoją ekspresyjną formę w pokazaniu cierpienia, prace te wywołały głęboki oddźwięk u włoskich artystów, był wśród nich Renato Gutusso. To on zaproponował izraelskiemu malarzowi odwiedzenie kilku wybitnych członków aktywnej wtedy grupy "Realismo". Po miesięcznej podróży po włoskich pracowniach Bezem dostał propozycję zorganizowania wymiany kulturalnej z artystami z Bloku Wschodniego, projekt jednak upadł.

W roku 1956 skandal wywołał kolejny obraz Bezema namalowany po masakrze dokonanej na chłopach arabskich, którzy nic nie wiedząc o godzinie policyjnej ogłoszonej przez władze izraelskie, znajdowali się poza domem. Wstrząsający obraz "W przedsionku trzeciej świątyni" przedstawiający kobiety oplakujące mężczyznę, wystawiony na zbiorowej wystawie w Tel Awiwie wywołał burzę, ale przyniósł artyście prestiżową nagrodę im. Meira Diezengoffa.

W połowie lat 50., po głośnych procesach komunistów, Naftali Bezem odszedł od "nowej wiary". Tematy z nią związane przestały istnieć w jego twórczości. Znany już w kraju i za granicą artysta zaczął otrzymywać duże zlecenia na malowidła ścienne w miejscach publicznych, w których przedstawiał budowę Izraela: w pawilonie izraelskim na Wystawie Światowej w Brukseli w 1958, w Instytucie Weizmanna w Rechovot, pod Tel Awiwem.□.

Sprowadzenie Eichmanna (głównego odpowiedzialnego za eksterminację Żydów w czasie II wojny światowej) do Izraela, głośny proces i egzekucja w 1963 roku spowodowały, że artysta ponownie zajął się w swoich obrazach przeszłością. Porzucił malarską poezję i sformułował swój własny język symboli. Są proste do odczytania, powtarzają się obsesyjnie, niemalże w każdym obrazie: ryba jest znakiem "bezglósnej ofiary", lew symbolizuje nie tylko przetrwanie, jest też alter ego malarza, owoc opuncji, opuntia cactus, po hebrajsku "tsabar", "sabara", to symbol izraelskiego Żyda - tak nazywają siebie Żydzi urodzeni w Izraelu, na zewnątrz kolce, w środku słodki miąższ.

Po wojnie sześciodniowej, w ogólnej euforii zwycięstwa, obrazy stają się radośniejsze, pełne graficznych, dekoracyjnych elementów i intensywnych kolorów. Przedstawiają często sceny rodzajowe z codziennego życia: rodzinne posiłki, towarzyskie spotkania.[]..

Jednak jednym z najważniejszych życiowych zleceń zrealizowanych przez Naftalego Bezema jest relief w metalu w przedsionku Izby Pamięci w Jad Vashem w Jerozolimie. Artysta zmierzył się jeszcze raz z problemem nurtującym go przez całe życie: jak przedstawić Holocaust - najbardziej traumatyczne dla całego narodu doświadczenie. Relief umieszczony na 12-metrowej betonowej ścianie obejmuje cztery grupy figur: począwszy od lewej strony, pierwsza symbolizuje okrucieństwo zagłady Żydów, po niej następują sceny przedstawiające powstanie w Getcie Warszawskim, dwie następne poświęcone są powrotowi do domu i marzeniu o Ziemi Obiecanej.

Drugim ważnym zamówieniem, realizowanym równocześnie było malowidło na suficie w hallu wejściowym do pałacu prezydenckiego w Jerozolimie. Podzielone zostało na kasetony, które zawierały w symbolicznej formie i historię Izraela, i współczesność: walkę o przetrwanie i budowę państwa.

W 1970 artysta wraz z rodziną przeprowadził się do Jerozolimy, miasta, w którym tkwiły jego artystyczne początki. Z mieszkania rozciągał się jedyny w swoim rodzaju widok na starówkę, na Górę Oliwną i Dolinę Kidron.

Tutaj dosięgła go kolejna tragedia: w 1975 najstarszy syn zginął w ataku terrorystycznym. []Nie mogąc otrząsnąć się z tego ciosu Bezemowie uciekają do Paryża, do wspomnień - tam przeżyli na początku lat 50. piękne chwile. W Paryżu również przyszedł na świat ich syn. Teraz jednak, pomimo sukcesów artystycznych, nie znajdują ukojenia.

Przenoszą się do Nowego Jorku, gdzie mieszka brat artysty. Znowu sukcesy: wystawy w Bostonie, Philadelphii, Nowym Jorku, duże zamówienia, recenzje w prasie, także w New York Timesie. Mimo to Bezemowie nie potrafili tam żyć, wrócili do Izraela.

Dla malarza był to również powrót do wcześniejszych, symbolicznych tematów. W "Ofierze Izaaka" połączył wątek biblijny z własnym losem. W 1950 roku malując w Paryżu freski, złościł się na Boga, że dopuścił do Holocaustu, potępiał Abrahama za gotowość do ofiary syna. Teraz ta jego osobista ofiara nabrała nowego znaczenia: stała się ofiarą złożoną Ziemi Obiecanej.

Uspokojenie przyszło niespodziewanie, podczas wakacji w Szwajcarii w 1979 roku, gdzie kolory i kształty gór przywiodły wspomnienia rodzinnego pobytu w Meteorze w 1973.

Po powrocie do Izraela Bezem wziął blejtramy, które kupił mu pięć lat wcześniej syn, tuż przed swoją śmiercią. Powstały wtedy wspaniałe pejzaże izraelskie - niezamieszkałe wzgórza w nierealnych kolorach - nostalgiczne marzenie pioniera, wierzącego, że tę pustą krainę można zmienić w ogród edenu. To są obrazy pogodzenia się ze światem, akceptacji swojego losu. Z powodu form przywodzących na myśl pełne kształty kobiety i niezwykłej zmysłowości, określone zostały przez wielu krytyków jako pejzaże erotyczne. Pejzaż Palestyny to żona Hannah, urodzona w Ziemi Obiecanej - "sabrá".

Od początku lat 90. artysta przebywa głównie w Europie. Nadal tworzy. Rodzinne Essen w 1992 zorganizowało mu wystawę retrospektywną w Muzeum Folkwang. Od 1997 mieszka na stałe w Bazylei, a jego obrazy wystawiane są i w Ameryce, i w Izraelu.

W 2010 roku ponownie decyduje się na zamieszkanie w Izraelu. Pomimo podeszłego już wieku przez cały czas maluje.

Żal, że twórczość Naftalego Bezema ciągle jeszcze nie trafiła do Polski. Te obrazy, których korzenie tkwią w naszej ziemi, mówią nie tylko o historii narodu żydowskiego, są nierozzerwalnie związane z ludzkim losem, uniwersalnie opowiadają o najgłębszych przeżyciach egzystencjalnych.